

Wędruję od najmłodszych lat

Kiedy trafiłam do filmu „Handlarz cudów” Bolesława Pawicy i Jarosława Szody, miałam 13 lat. Zagrałam dziewczynkę z Dagestanu u boku m.in. Borysa Szycy. To był załazek mojej przygody z filmem.

Na pierwszym planie zdjęciowym znalazłam się dzięki mamie. Zobaczyła ogłoszenie w telewizji, bardzo krótkie. Potem przeczytała na podanej stronie, że mile widziana jest znajomość języka rosyjskiego, a ja urodziłam się w Rosji, w położonym za Uralem mieście Barnaul, stolicy Kraju Altajskiego.

Moja prababcia pochodziła z Sądowej Wiszni pod Lwowem (podobno pięknie śpiewała), pradziadek z Ukrainy. Uciekając przed wojną, prababcia w ciąży (z moim dziadkiem w brzuchu) i z trójką dzieci musiała ewakuować się do Kazachstanu.

Po wojnie znaleźli pracę w Barnaule, tam też urodziła się najmłodsza z córek – Ludmiła (ciocia mamy), która na początku lat 90. przyjechała do Krakowa z wycieczką jako wychowawczyni. Zakochała się w tym mieście i postanowiła w nim zostać. Odwiedzając ciocię, mama zrozumiała, że też chce zamieszkać w Polsce. Od razu się nie udało, drogi poprowadziły przez Charków, gdzie miałyśmy do niedawna rodzinę (musiała opuścić miasto, kiedy zaczęła się wojna). Następny był już Kraków. Przyjechałyśmy do niego, kiedy miałam 7 lat.

Podobno kiedy byłam bardzo mała, ciocia Wioletta (malarka i poetka), zapytała mnie, czy pamiętam, kim byłam w poprzednim życiu, na co stanęłam na krześle i robiąc szeroki gest ręką, odpowiedziałam: „Aktorką”.

Tańczyłam od zawsze. W różnych zespołach. Kiedy przeprowadziłyśmy się do Polski, w naturalny sposób pojawił się pomysł szkoły baletowej. Najpierw uczyłam się w Krakowie, potem w Bytomiu i Warszawie. Na czas liceum wróciłam do Krakowa, gdzie nadal mieszka mama, a na studia aktorskie, po roku filologii rosyjskiej na UJ, dostałam się do warszawskiej Akademii Teatralnej i w ten sposób znów znalazłam się na ul. Miodowej, przy której mieści się AT, a także bursa szkoły baletowej.


Można powiedzieć, że wędruję od najmłodszych lat. Postacie, w które się wcielam, też często mają wpisana w życie wędrówkę. W „Handlarzu cudów” dzieci uciekają z Dagestanu i jadą przez Polskę do Lyonu, gdzie mieszka ich ojciec. Hanka w „Wilkołaku” – ważnym dla mnie filmie, który może nie gościł zbyt długo w kinach, ale jeśli byłam w tamtym czasie zapraszana do współpracy, to właśnie dzięki roli u Adriana Panka – po ucieczce z obozu myśli, że zaraz zacznie nowe życie, a zostaje zamknięta w leżącym w lesie domu, otoczonym przez esesmańskie psy, więc cały czas coś ją hamuje, nie pozwala zacząć od nowa, nie pozwala w pełni żyć.

Ewa ze „Stulecia Winnych”, kiedy dowiaduje się o swoim pochodzeniu, postanawia wyjechać do Izraela (byłam w Jerozolimie w czasie wakacji, na długo przed rozpoczęciem zdjęć do serialu). Mariannę z „Domu pod Dwoma Orłami” poznajemy, gdy wraca do rodzinnego Wrocławia ze Stanów Zjednoczonych, w których studiuje. Za ocean jeszcze nie udało mi się pojechać. To wyprawa, na którą trzeba się wybrać z planem, chciałoby się też – zawodowym, i dobrze podszkolenym językiem. Mam nadzieję, że to jeszcze przede mną.

Marianna jest kolejną moją bohaterką, która odkrywa pogmatwane losy nie tylko najbliższych osób. Uświadamia sobie, że nic nie jest nam dane na stałe. Niestety, są ludzie, którzy nie potrafią czerpać nauki z doświadczeń poprzednich pokoleń i historia się powtarza. W innych realiach i okolicznościach, ale dramaty i cierpienie, przymus opuszczenia swojego domu, rozstania z bliskimi ludźmi i miejscami albo wręcz strata najbliższych – to coś, co nadal nam towarzyszy.

Straty i konieczności odnalezienia się w trudnym czasie przełomu doświadcza też Yvette, bohaterka „Polowania na ćmy” – serialu, który pozwolił mi na niezwykle podróż w przeszłość. Znalazłam się w 1905 r. w miejscach, których już nie ma, ale zostały tak wspaniale wykreowane, że nieraz, będąc na planie, łapałam się na myśli: „Przecież to scenografia!”

Aktorstwo umożliwiło mi też wejście – dosłownie – do świata obrazów. Z niecierpliwością czekam na premierę „Chłopów”, realizowanych przez Dorotę Kobielię w tej samej niesamowitej technice co nominowany do Oscara „Twój Vincent”.

W adaptacji powieści Reymonta gram Hankę Borynową – nieszczęśliwą bohaterkę, która z czasem znalazła w tym swoim nieszczęściu siłę i to ona wyciągnęła Antka z jego zagubienia. Bardzo jestem ciekawa końcowego efektu. Już teraz, kiedy patrzę na swoją twarz wmalowaną w kadr, czuję się trochę postacią z innego wymiaru. Niezwykle doświadczenie. 

Notowała: **Jolanta Gajda-Zadworna**

